

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa

Nr 32 (483)

NIEDZIELA 1 WRZEŚNIA 1968

ROK X

### Okupacja Czechosłowacji

Wojska polskie wspólnie z armią sowiecką okupują Czechosłowację, aby gwałtem i przemocą zmusić naród słowacki i czeski do uległości wobec Moskwy. Za ten ohydny czyn naród polski nie ponosi winy. Dlatego starajmy się uświadomić Francuzów, że cały naród polski z wyjątkiem garstki komunistów potępia tę zbrojną interwencję.

### Drugi biskup polski na emigracji?

Taki postulat wysuwa wychodzący w Londynie „Czyn Katolicki” w numerze 7-8 br. Czytamy tam m.in.: „...nie zapominamy, że nie my jedni tu w W. Brytanii czy nawet w Europie Zachodniej z usługi pasterskiej naszego Ks. Biskupa korzystamy, że czekają na niego skupiska polskie w całym świecie: w Azji Mniejszej i w Ameryce Łacińskiej, w Australii i na Nowej Zelandii. Jest Ks. Biskup delegatem Ks. Prymasa Polski dla całej polskiej emigracji rozszanej po całym świecie.

Po paruletniej praktyce i objechaniu 3/4 podległego mu obszaru musiał się zapewne Ks. Biskup przekonać, że docieranie przez niego do co najmniej połowy jemu podlegających obszarów osiedlenia polskich emigrantów byłoby możliwe co najwyżej co cztery o ile nie co pięć lat. Zupełnie zrozumiałe, że w tych warunkach narzuca się wniosek, że nawet w najbardziej sprzyjających warunkach wieku i zdrowia i osobistych sił polskiego biskupa-delegata jest to zadanie przekraczające siły i fizyczne możliwości jednego człowieka.

Dlatego też uważamy, że mamy i prawo i nawet obowiązek zwrócenia się do Księdza Prymasa i całego Episkopatu z pokorną, lecz usilną prośbą, aby wzięli pod uwagę stan rzeczy, jaki istnieje na emigracji i uznając, że jeden pasterz włożonym nam zadaniom nie podola, zechcieli się zwrócić do Stolicy Apostolskiej o zgodę na dodanie mu pomocnika w osobie drugiego polskiego biskupa. Mamy niepłoną nadzieję, że tego rodzaju prośba do Stolicy Apostolskiej na pewno spotka się z aprobatą, z jaką dotychczas spotykały się nasze słuszne prośby.

Sprawa ta leży na sercu nie tylko nam w Akcji Katolickiej i nie tylko nam Polakom w W. Brytanii, ale też szerszym kołom polskich katolików na całym świecie, które naszą prośbę zapewne powtórzą i do niej się przyłączą”.

### LOURDES — SION — LORETTE

#### Trzy wielkie manifestacje religijne we Francji

W miesiącu sierpniu jak co roku odbyła się narodowa pielgrzymka Polaków z Francji do Lourdes. W tym samym czasie przybyli tam Polacy z Anglii i Belgii. Pielgrzymka ta stanowi ogromne przeżycie religijne dla wszystkich uczestników, będąc zarazem masową manifestacją wiary polskich emigrantów. Lourdes staje się wówczas miastem polskim, w którym można usłyszeć polskie Słowo Boże, polskie pieśni religijne i pojednać się w konfesjonale z Bogiem w swoim ojczystym języku. Patronował pielgrzymce ks. inf. Kwaśny. Techniczne kierownictwo sprawował ks. prałat Sawicki. Słowo Boże głosili: ks. rektor Repka z Brukseli, ks. misjonarz Paszkiewicz z Warszawy, ks. Piasecki z Warszawy, ks. Podhorodecki z Bruay-en-Artois. Nabożeństwa odprawili: ks. Smiglak (Drogę Krzyżową), ks. Stołarek (nieszpory), ks. Sroka (Godzinę Świętą). Śpiewem kierowali ks. Czajka i ks. Palus.

Na Sionie w niedzielę 18 sierpnia mimo niepogody zjechała się wielka liczba Polaków ze Wschodniej Francji. Prawie wszyscy przystąpili do Sakramentów świętych. Wierni w skupieniu wysłuchali rano kazania ks. infułata Kwaśnego w czasie Mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem ks. prałata Olszewskiego, który odczytał akt ofiarowania się Matce Najświętszej. Popołudniowe kazanie na nieszporach wygłosił ks. Adamczyk z Luksemburga. Wierni skorzystali z okazji, by zaopatrzyć się w polskie książki ze stoiska „Niepokalanej”.

Pielgrzymka na wzgórze Lorette ma swoją wieloletnią tradycję. W tym roku kaznodziejami byli ks. infułat Kwaśny i ks. prałat Jagta. Wielu jak zwykle korzystało z okazji do spowiedzi św. i zaniosiło gorące modły do Jasnogórskiej Pani, której obraz przed laty w bazylice loretańskiej umieszcili ojcowie Paulini.



Do Biafry zaczynają docierać transporty żywności Czerwonego Krzyża. Wygodzona ludność czeka na naszą pomoc, której w imię miłości bliźniego nie wolno nam odmówić.

# SAKRAMENT OCZYSZCZENIA

Tředowaci. Jezus natychmiast odpowiada na ich błagania, poruszony samym ich wyglądem.

Zaprawdę wystarczyło ich zobaczyć, by człowieka ogarniała litość. Ropiejące rany pokrywały ich ciało, szpeciły twarze, wyżerały członki, uszy, nos. Ich godny pożałowania los pogarszała jeszcze fałszywa, rozpowszechniona wśród ludu opinia, że trąd jest karą Bożą za jakiś ciężki grzech.

Jezus, żądając od nich aktu wiary wobec swojej osoby i aktu posłuszeństwa wobec prawa Mojżeszowego, powiedział im: „Idźcie, ukaże się kapłanom”.

Jeśli nie było to już uzdrowieniem, było to przynajmniej jego wyraźną obietnicą. Tředowaci tak właśnie rozumieli polecenie Jezusa. Ich wiara i skwapliwe posłuszeństwo zostały wynagrodzone. Gdy szli, znikła ohydna bladeść ich ciała, czystsza krew poczęła biec w ich żyłach. I poczuli, że są zupełnie uzdrowieni.

A czy nas ożywia ten sam duch wiary w Jezusa Chrystusa i ten sam duch posłuszeństwa wobec Kościoła?

Jezus ustanowił Sakrament Spowiedzi; Kościół go udziela. A czyż Ten, który jeden tylko może oczyścić nas z trądu grzechu, nie nakazał nam słuchać tego samego głosu: „Idźcie do kapłanów mojego Kościoła”?

W narodzie żydowskim ponowne przyjęcie trędowatych do społeczności zależało od dokonanej oficjalnie przez kapłanów kontroli stanu zdrowia. Otóż Jezus powierzył swoim sługom znacznie większą władzę: mogą oni nie tylko oznajmiać, że dusza jest uleczona, ale także mogą ją leczyć, udzielając rozgrzeszenia.

Wódz starożytnej Syrii imieniem Naaman, zapadłszy na trąd, chciał usłyszeć proroka Elizeusza, nakazał mu znużyć się siedem razy w wodach Jordanu. Ale niektórzy ludzie z jego świty, wie-

dzeni zdrowym rozsądkiem, powiedzieli mu: „Gdyby prorok, chcąc cię wyleczyć, polecił ci rzecz trudną, zechciałbyś to wykonać. Dlaczego więc nie posłuchać nakazu tak łatwego?” — Naaman zmienił zdanie, pokornie usłuchał i — został natychmiast oczyszczony z trądu.

Podobnie nasza dusza może dzięki szczeremu wyznaniu grzechów stać się znowu czysta i piękna, taka jaką uczynił ją Chrystus.

Potrzeba do tego.

Nieco odwagi i kilku chwil, żeby ukazać wszystkie po kolei rany duszy szudze Bożemu. Ten zaś za chęci nas do wysłuchania głosu Jezusa, dzięki któremu może nas wyleczyć: „Umarłem na Krzyżu także za ciebie. Zasługi mojej śmierci spłyną na ciebie w Sakramencie Pokuty”.

Jeśli żałujesz za grzechy i mocno postanawiasz nie popełniać ich więcej, będziesz uleczony. Powrócisz do domu, do fabryki, do biura, do szkoły, do sklepu, jednym słowem powrócisz do społeczeństwa pogodny, radosny i pełen ufności.

Zauważysz, że wielu ludzi wokół ciebie nie chce już słuchać o grzechach śmiertelnych, uważając, że są to głupstwa, które przewyciężył czas i postęp, że jest znacznie lepiej nie brać ich pod uwagę. Lecz Krzyż i twoje sumienie będą ci nieustannie przypominać, że każda wina jest zerwaniem stosunków pomiędzy Ojcem niebieskim i jego dzieckiem wędrującym po ziemi. Jest odrzuceniem nieskończonej miłości Boga. Jest groźbą wiecznej śmierci. A wszystko to pozwoli ci pojąć wielkość otrzymanego dobrodziejstwa i obowiązek nieustannej wdzięczności wobec Boga za to, że cię oczyścił.

## ZŁOTE MYŚLI

*Kiedy jesteśmy najszczęśliwsi?*

*Wtedy, gdy robimy to, do czego stworzeni jesteśmy.*

(Fulton Sheen)

*Waleczniejszym jest ten kto siebie, aniżeli ten kto najsiłniejsze zwyciężył mury.*

(Owidiusz)

*Kto jest wolny?*

*Nie ten kto czynić może co chce, lecz ten kto może chcieć co powinien.*

(Tihamer Teth)

## Bekeja

NA 13. NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW. (1 września)

z listu św. Pawła do Galatów 3, 16-22

Bracia, Abrahamowi i jego potomstwu dano obietnice. I nie powiedziano: „i potomkom”, co wskazywałoby na wielu, ale wskazano na jednego: i potomkowi twojemu, którym jest Chrystus. A choć przez to powiedzied: testamentu uprzednio przez Boga prawnie ustanowionego Prawo, które powstało czterysta trzydzieści lat później, nie może obalić i tak unicestwić obietnic. Bo gdyby dziedzictwo związane było z zachowaniem Prawa, tym samym nie mogłoby być związane z obietnicą. A tymczasem Bóg obdarował dziedzictwem Abrahama poprzez dane mu obietnice. Na cóż więc prawo? Zostało ono przydane ze względu na przekroczenia aż do przyjścia Potomka, któremu udzielono obietnicy; przekazane zostało przez aniołów; podane przez pośrednika. Pośrednika jednak nie potrzeba, gdy chodzi o jedną osobę, a Bóg właśnie jest sam jeden. A czy może Prawo to sprzeciwia się obietnicom Bożym? Żadną miarą! Gdyby nianowicie dane było Prawo, mające moc udzielania życia wówczas rzeczywiście usprawiedliwienie płynęłoby z Prawa. Lecz Pismo orzekło, iż wszyscy znaleźli się w niewoli grzechu, aby obietnica dostała się na drodze wiary w Jezusa Chrystusa tym, którzy wiarę przyjmują.

## UŁATWIANIE RELIGII (2)

Tym wszystkim katolikom, którzy na gwałt dopominają się o ułatwienie religii, jak najsilniej trzeba przypomnieć, że chrześcijaństwo było, jest i pozostanie religią krzyża i ofiary.

Mówiąc do Żydów, św. Paweł miał przed sobą tych, którzy zawsze na łatwiznę i cud czekali. Oni przywykli do tego, że Bóg cudownie ich prowadził, zachowywał i podtrzymywał. Dla nich, mówienie o krzyżu było zgrzeszeniem. Mesjasz miałby być mężem ofiary i krzyża, a nie jakimś cudownym mocarzem? To przechodziło ich pojęcie, to ich gorszyło.

W tym samym czasie poganie, w mądrości szukali rozwiązania problemów świata. Szukali takiej formuły, która rozumowo by wszystko rozwiązała. Dlatego, mówienie poganom, że kluczem rozwiązującym wszystkie problemy jest krzyż i ofiara — było dla nich śmiechu wartym.

My zaś, jesteśmy zarówno Żydami jak i poganami w jednej osobie. Myśmy przywykli do wygodnego, do triumfującego chrześcijaństwa i chcemy aby ono nie fatygując człowieka, bez wysiłku z jego strony, odnowiło go. Albo jak poganie szukamy w chrześcijaństwie naturalnej mądrości i rozumowych odpowiedzi na problemy nasze. Dlatego chrześcijaństwo krzyża i ofiary wydaje nam się niezgodne wielkości człowieka, albo głupstwem i przeżytkiem średniowiecza.

Tymczasem, gdyby św. Paweł miał przed nami stanąć, to na pewno, jak do Koryntian, powiedziałby do nas: Jak Żydzi cudu chcecie od chrześcijaństwa, aby bez trudu odnowiło świat, — jak poganie ludzicie się, że mądrość przyniesie rozwiązanie. Tymczasem — mówiliby dalej św. Paweł — my

to wam głosimy, co dla Żydów było zgrzeszeniem, a dla pogan głupstwem: Chrystusa i to Chrystusa ukrzyżowanego — jako moc Bożą i mądrość Bożą”.

Nie z tego, co św. Paweł głosił, nie zmieniło się. Podstawą chrześcijaństwa jest krzyż i ofiara. Na wszystkie problemy świata trzeba położyć Krzyż Chrystusa i człowieka gotowego do ofiary. Krzyż i ofiara to klucze rozwiązujące wszystkie problemy. Czyż jest dzisiaj większy problem — jak dwie trzecie ludzkości żyjące w nędzy? Ten problem może rozwiązać tylko wspaniałomyślna ofiara tych, co w dostatku żyją. Czyż jest dzisiaj co bardziej palącego jak skłócenie narodów? Jak potrzeba zjednoczenia? — Niestety, zapomnieliśmy, że przecież krzyż Chrystusowej miłości jest znakiem dodawania. Ten krzyż — jako znak dodawania trzeba położyć na wszystkich stosunkach człowieka z człowiekiem i człowiekiem z Bogiem. Wtedy na pewno, zjednoczeni w Chrystusie, wszyscy się odnajdziemy, jako wielka rodzina braci i dzieci Bożych. Dopiero, te podstawowe prawdy nieustannie mając w pamięci, możemy spokojnie popatrzyć na to, co niektórzy chcieliby nazywać ułatwianiem religii.

Możnaby mówić o ułatwianiu religii, gdyby Kościół znosił przykazania Boże, gdyby usunął krzyż jako godło religii chrześcijańskiej i powiedział, że ofiara już nie potrzebna. Jednak takie ułatwianie byłoby wypaczeniem religii i niesprawiedliwością. Kto z was jeszcze mógłby powiedzieć, że sprawiedliwym Bogiem jest ten, który jednych by zbawiał za leniwe a wygodne siedzenie

w fotelu, podczas gdy od innych domagał się wierności aż do męczeństwa i śmierci za wiarę?

Jeśli tak mamy patrzeć na sedno sprawy — to jednak co mówić o tych uproszczeniach, które przecież widzimy w obecnym życiu religijnym? Na przykład: chociażby złagodzenie postów.

Już wspominałem, że cały świat jest nastawiony na szukanie ułatwień. Zamiast na plecach wozić ciężary — samochodem je przewożymy. Jednak zamiast mówić o ułatwianiu życia — może raczej mówmy o doskonaleniu organizacji życia. Co zmniejszanie trudu wcale nie jest takie pewne. To raczej przenoszenie trudu w inne miejsce. To prawda, że nie trudzimy się nosząc towary na plecach, ale za to wiele trudu wymaga budowanie samochodów, a pot strumieniem się leje przy topieniu metali potrzebnych do samochodu, przy budowaniu dróg w spiekoście słońca, albo przy naprawianiu ich pod deszczem i w mrozie. Zamiast mówić o ułatwianiu życia — raczej mówmy o doskonaleniu jego organizacji. Podobnie jest z religią i praktykami religijnymi. To nie tyle ułatwianie religii, jak doskonalenie jej form. Ten rozwój nie zmienia religii, ani obowiązków wobec Boga, ale przemienia, doskonalą i na wyższy poziom wynosi.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 1 WRZEŚNIA

13. po Zesłaniu Ducha św.

Bł. Bronisławy, Dziewicy

PONIEDZIAŁEK 2 WRZEŚNIA

Św. Stefana, Króla i Wyznawcy

WTOREK 3 WRZEŚNIA

Św. Piusa X, Papieża i Wyznawcy

ŚRODA 4 WRZEŚNIA

Św. Rozalii, Dziewicy

CZWARTEK 5 WRZEŚNIA

Św. Wawrzyńca Justiniani, Biskupa i Wyznawcy

PIĄTEK 6 WRZEŚNIA

Św. Zachariasza, Proroka

SOBOTA 7 WRZEŚNIA

Bł. Melchiora Grodzickiego, Męczennika

### Ewangelia

NA 13. NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (1 września)  
według św. Łukasza 17, 11-19

Onego czasu Jezus odbywając podróż do Jerozolimy przechodził przez pogranicze Samarii i Galilei. Gdy wchodził do pewnej wsi, wyszło naprzeciw Niego dziesięciu trędowatych; zatrzymali się z daleka i wołali głośno: „Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami!” Na ich widok rzekł do nich: „Idźcie, pokażcie się kapłanom”. I gdy szli, zostali oczyszczeni. Wtedy jeden z nich, widząc, że jest uzdrowiony, wrócił, głośno chwając Boga, i upadł na twarz do nóg Jezusowi, dziękując Mu. A był to Samarytanin. Jezus odpowiadając rzekł: „Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Żaden się nie znalazł, który by wrócił i oddał cześć Bogu, tylko ten cudzoziemiec”. Do niego zaś rzekł: „Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła”



# Z E Ś W I A T A

## PAPIEŻ W BOGOCIE

Do Kongresu Eucharystycznego w Bogocie powrócimy jeszcze w następujących numerach. Dziś podajemy wyłącznie program Ojca św. na Kongresie:

### Czwartek 22 sierpnia

Godz. 4.00 odlot samolotu papieskiego z Rzymu; przylot do Bogoty o godz. 10.00 czasu lokalnego;

11.30: przybycie do katedry w Bogocie i pierwsze przemówienie;

17.00: udzielenie święceń kapłańskich klerykom południowo-amerykańskim;

### Piątek 23 sierpnia

8.30: wizyta u prezydenta Carlosa Lie-ras Restrepo.

10.30: spotkanie z wieśniakami w Mos-quera;

17.00: Msza św. na Kongresie Eucha-rystycznym;

19.30: przyjęcie dla władz i korpusu dy-plomatyckiego w nuncjaturze, gdzie Papież zamieszkał na czas Kongresu Eucha-rystycznego;

### Sobota 24 sierpnia

8.00: spotkanie z ubogimi mieszkań-cami jednego z przedmieść Bogoty, gdzie Ojciec św. odprawi Mszę św.;

10.30: otwarcie drugiego zebrania ple-narnego episkopatu południowo-amerykań-skiego;

11.30: poświęcenie nowej siedziby ra-dy biskupów południowo-amerykańskich (C.E.L.A.M.);

18.00: odlot z Bogoty.

## PAPIEŻ I WOJNA W BIAFRZE

*Castelgandolfo. — Ojciec św. w depeszy do cesarza Abisynii Haile Selassie prosi go, aby przewodnicząc pertraktacjom o pokój w Nigerii dał pierwszeństwo motywom hu-manitarnym i zagadnieniu pomocy dla gło-dującej ludności.*

*Papież Paweł VI przyjął na specjalnej audjencji ambasadora Nigerii we Włoszech Johna Garba. Oddzielnie przyjął Papież bi-*

*skupa miasta Harcourt, Biafrńczyka Go-drey'a Okeye.*

*Na dzień przed tymi audiencjami Paweł VI prosił pielgrzymów o modły na intencję powodzenia jego wysiłków o doprowadzenie do pokoju w Biafrze i o dobre przyjęcie jego interwencji przez władze zainteresowa-nych krajów. Zwrot ten zrozumiano jako aluzję do nieprzychylniej reakcji rządu fede-ralnego wobec poprzednich wysiłków Wa-tykana niesienia pomocy Biafrze bez wzglę-du na przeszkody i zakazy rządu w Lagos.*

## SYTUACJA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ W POLSCE

Według ostatnich doniesień z Kraju kilka tysięcy kandydatów na studia wyższe zo-stało odrzuconych przez komisje egzamina-cyjne.

Jest to bezpośrednim wynikiem fawory-zowania niektórych grup młodzieży pocho-dzenia robotniczo-chłopskiego, która za swe pochodzenie otrzymuje dodatkowo 7 punk-tów premii.

Jak wiadomo, nowy system punktacji został wprowadzony w wyniku oceny „wy-darzeń marcowych”, tj. demonstracji stu-denckich domagających się zwiększenia za-kresu wolności i głębokich reform społecz-nych. Ponieważ „elementy wyrotowe” wśród młodzieży akademickiej w opinii przywódców partyjnych rekrutowały się w pierwszym rzędzie spośród przedsta-wicieli rodzin inteligentnych (co jest dalekie od prawdy), wobec tego postanowiono in-teligencję ukarać ograniczając jej dzieciom możliwości studiowania na wyższych uczel-niach.

Jak podaje „Życie Warszawy”, na Uni-wersytet Warszawski zgłosiło się 6 i pół tysiąca kandydatów. W wyniku egzaminów przyjęto 2350 osób, 2040 osób zdało wpraw-dzie pomyślnie ale z niższą lokatą punkto-wą (a więc zostały one odrzucone z powo-dów polityczno-socjalnych!). 3523 kandyda-tom egzamin się nie powiódł. Młodzież po-chodzenia robotniczo-chłopskiego stanowiła w ogólnej liczbie ubiegających się o przy-jęcie 30 procent. Wśród przyjętych na stu-dia procent ten wynosi 44, przy czym naj-

więcej, bo aż 88 proc. przyjęto do Instytutu Nauk Politycznych, a najmniej na wydziały filologii klasycznej i języki.

Najbardziej popularnym kierunkiem stu-diów okazała się w tym roku pedagogika (11 zgłoszeń na 1 miejsce!), archeologia śródziemnomorska (9 zgł. na 1 m-ce), pra-wo, biologia, geografia i nauki polityczne (po 6 zgłoszeń).

Zupełnie nieoczekiwanie słabymi zaintere-sowaniem cieszyła się matematyka, fizyka i chemia.

Dość znamienne brzmi jednak końcowa uwaga „Życia Warszawy”, które stwierdza m.in.: „Egzaminy na niektórych kie-runkach studiów wykazały wyjątkowo słabe przygotowanie zdających. Np. bardzo kry-tycznie oceniono zasób wiedzy z przedmiotu pod nazwą „wiadomości o Polsce i świecie współczesnym” (czytaj propagitka partyj-na!) oraz znajomość języka rosyjskiego, który wybiera jako przedmiot egzaminacyj-ny aż 80 procent kandydatów”...

Młodzież, jak widać, stosuje swoistą for-mę protestu przeciwko znicznawidzonej rze-czywistości...

## KARD. MINDSZENTY CHORY

Według informacji „News-weeka” stan zdrowia kard. Mindszenty, który od roku 1956 przebywa na dobrowolnym wygnaniu w gmachu ambasady amerykańskiej w Bu-dapeszcie, pogorszył się na tyle, że wyma-ga szybkiej interwencji lekarzy.

Na prośbę wiernych ze Stanów Zjedno-czonych demokratyczny senator Indiany Vance Harlke odwiedził ostatnio 76-letn. kard. Mindszentygo i po powrocie do Ame-ryki żądał od Departamentu Stanu, aby postarał się o list żelazny, na zasadzie któ-rego można by przewieźć Kardynała do Sta-nów na kurację.

## BISKUP PEKAŁA UTONAŁ W BUŁGARII

Biskup Karol Pekała, sufragan diecezji w Tarnowie, utonął w Morzu Czarnym w okolicy Warny, w czasie urlopu, który spędzał w Bułgarii.

## OGRANICZENIE URODZIN

Nowa encyklika Pawła VI „*Humanae Vi-tae*” podtrzymuje dorychczasowe zasady wg. których używanie sztucznych środków zapo-bieganiu ciąży pozostaje sprzeczne z nauką i moralnością Kościoła Katolickiego.

## O Marcinie, któremu się szczęściło

Powiadali kiedyś, że w owych dawnych czasach, kiedy to dziadkowy dziadek dobrze jeszcze chodzić nie umiał i tyle, że łyżką trafił do miski z kaszą, wtedy to żył jeden górnik, który zwał się Marcin. Temu Marciniowi przez całe życie niezwykle się szczęściło. Ale zanim to szczęście zaczęło mu sprzyjać, to już od małego chłopaka pod ziemię schodził i węgiel rąbał. Młody i niedoświadczony był Marcin, kiedy pewnego razu szukając lepszej ściany oddalił się od towarzyszy i zabłądził. Ani rusz nie mógł znaleźć powrotnej drogi, a na domiar złego jego górnicza lampka zaczęła przygasać. Chłopaka ogarnęła rozpacz i już myślał, że spod ziemi nigdy nie wyjdzie i świata nie będzie oglądać. Szukając ratunku, zaczął hukać i nawoływać, nasłuchując potem pilnie, czy kto się nie odezwie. I po chwili, jakby echo przyniosło mu w odpowiedzi czyjś głos. Zaczął więc po omacku prawie, bo lampka coraz bardziej przygasała, iść w tamtą stronę i wreszcie dojrzał niewielkie, błękitne światełko. Kiedy podszedł bliżej, przekonał się, że była to lampka, którą trzymał jakiś mały człowieczek. Choć ubrany w górniczy strój, wzrostu był niewielkiego, może jak sześćioletnie dziecko. Dziwne się to wydało Marciniowi, że taki nedorostek jest już pod ziemią i węgiel rąbie. Ale o nic nie pytał, bo najważniejsze dla niego wtedy było znaleźć drogę powrotną. A ten mały powiada, żeby za nim szedł. Więc szli tak, ale niedługo, bo zaraz przy załomie wąskiego i niskiego korytarza zatrzymali się. Przed nimi była jakby niewielka sala, z której rozchodziły się dalej przejścia, wiodące w różne strony. Nie wiadomo skąd światło się tu jakieś jakby przesączało przez węglowe ściany i Marcin rozejrzał się bacznie wokół. Rozejrzał się i aż krzyknął z podziwu. Na lewo w tej węglowej komorze wnęka była głęboka, a w niej — leżały skarby nieprzebrane. Złoto świeciło jasnym blaskiem z otwartych skrzyń, kamienie jakieś drogocenne mieniły się kolorowo i świeśliście.

— To wszystko może być twoje — powiedział wtedy ten mały człowieczek z niebieską latarką w ręku.

— Moje? — powtórzył Marcin i serce zabito mu mocno. — Tyle bogactwa!

I już jednym krokiem zbliżył się do tych skarbów, kiedy naraz dobiegło go jakieś kwilenie. Jakby płacz małego dziecka. Albo może to kocie tak piszczało... Więc Marcin zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. A ten głos, ni to płacz, ni kwilenie — znów się powtórzył. Dochodził zaś z ciemnego korytarza, który wiódł w prawo.

— Dziecko tu jakieś płacze — powiedział — trzeba je ratować...

— Jakże? Skarbów chcesz zaniechać i biec na pomoc nie wiadomo komu? — próbował powstrzymać go karzelek w górniczym ubiorze. — Bo wiedz, że jeśli w tamtą stronę skierujesz swoje kroki, to skarby znikną! Wybieraj więc! Zastanów się dobrze...

— Nieś ratunek potrzebującemu to najważniejsza sprawa! — krzyknął Marcin i skoczył w tamtą stronę, skąd dobiegał płacz. Ale zaraz przed nim zasunęła się wielka ściana węglowa i odgrodziła go od tego przejścia. Odwrócił się więc — i spojrzął w drugą stronę — a takąż sama węglowa ściana odgrodziła go w jednej chwili od owych świetlistych skarbów. I tylko błękitna latarka w ręku małego człowieczka świeciła teraz jaśniej. Ten zaś powiedział:

— Skarby to były nieprawdziwe. A żeś wybrał ratunek dla potrzebującego pomocy, a nie złoto i drogie kamienie, przeto otrzymasz w nagrodę skarb największy — ten czarny węgiel, który ścianą stanął przed tobą. I kiedykolwiek zajdziesz pod ziemię, zawsze będziesz odtąd natrafiał na niego, a nigdy go tu nie zabraknie. A wyjdiesz teraz na ziemię tamtędy, kędy światło widać...

Potem zaś, kiedy Marcin pokłonił mu się w podzięce, ten mały człowieczek dodał:

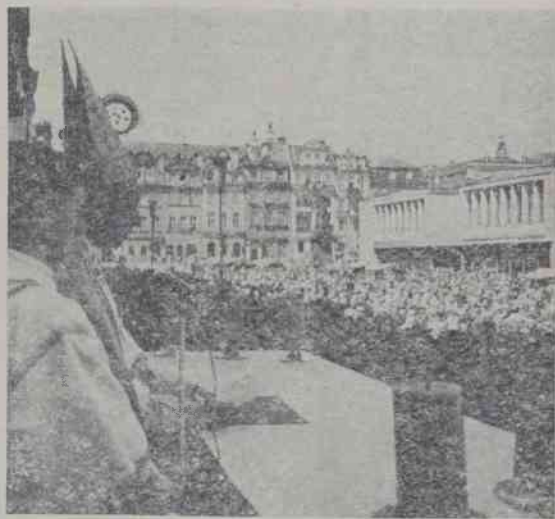
— Będzie ci się odtąd w życiu szczęściło. Tylko zawsze bądź taki prawy, jak się teraz okazałeś.

Marcin znalazł się szybko z powrotem na powierzchni ziemi, gdzie już czekała na niego zapłakana matka, bo myślała, że na zawsze pod ziemią przepadł. Kiedyś zaś opowiedział w domu, jak się to stało, że wyjście z kopalni znalazł stary dziadek, który już tylko w ogródku siedział albo pod piecem się grzał, od razu mu rzekł:

— Skarbnik to był, chłopcze Skarbnik, co podziemnymi skarbami rządzi. A dla kogo on się łaskawy okaże, temu przez całe życie będzie się szczęściło i zawsze na najpiękniejszy węgiel natrafi.

Tak też i potem Marciniowi się darzyło.

Maria Krueger



W czasie obchodów Tysiąclecia Archidiecezji Poznańskiej Ks. arcybiskup Baraniak przemawia do tłumów na Starym Rynku.

## LUDZIE SĄ TACY

WSTYDLIWA DATA. — W warszawskiej „Bristolu” zameldowała się pewna dama. Do księgi meldunkowej wpisała swoje personalię, ale nie chciała okazać dowodu osobistego. Od prób recepcjonisci przeszli do grzech, a kiedy i to nie pomogło, wezwali milicję, która się wylogitymowała damę. Jej opory stały się zrozumiałe kiedy stwierdzono, że między datą urodzenia w dowodzie, a tym co kobieta napisała w księdze meldunkowej, różnica wynosiła okrągłych 25 lat!

DC CZEGO SŁUŻĄ PĘDZLE. — Od czasu upowszechnienia elektrycznych maszynek do golenia spał popyt na pędzle służące do mydlenia męskich twarzy. Od pewnego czasu na Śląsku pędzle znów zaczęły robić karierę. Tym jednak razem nabywają je panie. Któraś z nich bowiem wpadła na pomysł, że pędzel do golenia znakomicie pomaga w rozprowadzaniu pudru po twarzy.

HISTORIA Z MORAŁEM. — Pewien wieśniak ze słowackiej miejscowości Michalowiec pędził nielegalnie słowowicę. Trzy flaszki tego specjału ukrył na polu. Gdy po pewnym czasie odwiedził kryjówkę — nie wierzył własnym oczom. Z butelek pozostały tylko skorupy, zaś obok spały trzy kompletnie pijane wilki. Ponieważ w Czechosłowacji wyplacana jest duża premia za zabicie lub schwywanie wilka (2 tysiące koron), wieśniak wsadził wilki na wóz i zawiózł je do pobliskiego miasteczka. Po drodze wilki wytrzeszczyły, i widocznie będąc osłabione działaniem alkoholu, uciekły z wozu nie czyniąc nic złego swemu pogromcy. Dopiero miejscowa straż pożarna zdołała je ująć. Nagrodę w wysokości 6 tysięcy koron przyznano wieśniakowi; musiał je jednak natychmiast zwrócić jako karę za nielegalne pędzenie wódki.

POWÓD. — Georges Simenon — pisarz — podejmowany był obiadem przez swych wielbicieli. Pisarz miał zanudzić opowiedzieć nową anegdotkę swym sąsiadom przy stole, lecz ciągle mu przerywano. Pod koniec posiłku Simenon powiedział do gospodarza: „Nigdy nie mogę opowiedzieć w towarzystwie żadnej historii do końca. Dlatego też pewnego dnia postanowiłem zostać pisarzem. Przy pisaniu nikt mi nie przerywa”.

„W poniedziałek wieczorem o godz. 21.15 na dworcu podmiejskim w K. rzucił się pod pociąg pospieszny osiemnastoletnia Halina S., ponosząc śmierć na miejscu. Przyczyna samobójstwa — nieznaną. Jak zeznają naoczni świadkowie tragicznego wypadku, Halina S. przebywała dłuższy czas w pobliżu dworca, zwracając uwagę swym niespokojnym zachowaniem się. Niestety, wśród przechodniów nie było nikogo, kto by zainteresował się nieszczęśliwą i zapobiegł w ten sposób jej nieszczęśliwemu krokowi. Należy przypuszczać, że zeznania dalszych świadków wyjaśnią to tragedii na dworcu w K.”

Ryszard rzucił przeczytaną gazetę na stół, szybko dopija resztę kawy, chwytając czapkę i teczkę i wybiega z mieszkania... „Nie było nikogo, kto by...” Nie można zapomnieć tych kilku słów. Myśli o nich, kiedy spieszy na rowerze do pracy. „...Więc nie było nikogo, kto by...”

O tej samej porze w jednym z tysięcy mieszkań siedzi samotna, nie młoda już kobieta. Jej blada znużona twarz zdradza, że ostatnią noc spędziła bezsenne. Pokój w którym się znajduje, pełen jest dymu papierosów. Kiedy do skrzynki na listy u progu mieszkania wpada z szelestem poranna gazeta, kobieta zrywa się niespokojnie z krzesła. „Już pewnie piszą o tym...” — szepce, i drżącą ręką sięga po pudełko z papierosami. Ale pudełko jest puste. Serweta na stole pokryta jest plamami rozsypanego i rozmazanego popiołu. Z popielniczki sypią się niedopalki i walają się po podłodze. Na krzesle leży porzucony płaszcz. Szuflady biurka są pootwierane — wokół pełno rozsypanych listów i papierów.

— Dlaczego? Dlaczego to zrobiła? — szepce do siebie kobieta, chodząc niespokojnie po pokoju. Niezliczone razy stawiała sobie to pytanie dzisiejszej strasznej, nieprzespanej nocy.

— Miała przecież wszystko, czego jej było potrzeba. Mogła robić, co jej się podobało. Zostawiała jej absolutną swobodę. Więc dlaczego?

Pani S. staje przed lustrem i spogląda bezmyślnie w swoje odbicie.

— Nieszczęśliwa miłość? Na to Halina była zbyt rozsądną. A może zresztą? Cóż ja wiem o swojej córce? Nie! Może wiedziałabym więcej, gdybym wteży, przed trzema tygodniami spełniła jej prośbę?

## NIE BYŁO NIKOG

Wczoraj sprzed trzech tygodni staje jej żywo przed oczyma. Właśnie chwytając za klanekę, by wyjść z mieszkania. W drzwiach swego pokoju stanęła Halina.

— Wychodzisz, mamó?

— Widzisz przecież.

— Nie mogłabyś dziś zostać? Proszę cię...

— Ależ dziecko, dlaczego? Umówiłam się. Masz czasem doprawdy dziwne pomysły. No, pocałuj mnie i idź spać. Dobranoc.

Poszła i nie zaprzętała sobie więcej głowy prośbą Halinki. Dopiero dziś.

Jako dziecko prosiła ją córka częściej: „Zostań mamó... Zostań ze mną. Na szczęście odzwyczeła ją od tego. Od czasu rozvodu pani S. nie lubiła przesiadywać w domu.

Bezwiednie chwytając grzebień i przeczesując swoje nienaturalnie jasne włosy. Ale jej dłoń wnet opada. „Dlaczego?” — staje przed nią znowu niepokojące pytanie.

Pochyliła się nad stołem, na którym leży grubo zeszyt w zielonej oprawie, własność Halinki. „Mój pamiętnik” — widnieje na nim złożony napis. Prezent ojca sprzed kilku lat. Połowa zeszytu zapisana jest rozwińczonym, młodzieńczym pismem. Ostatnia notatka pochodzi z ubiegłego roku. Dalej widnieją tylko dwa duże znaki zapytania: Po co? Po co to wszystko?

Pani S. wraca przed lustro.

— Tak, Halina była zawsze trudnym dzieckiem — usiłuje przekonać swoje odbicie w lustrze. Na to nie można było nic poradzić. Nie można jej było wytłumaczyć, że rozwód rodziców był jedynym, najrozsądniejszym wyjściem z sytuacji.

Pani S. kończy czasem swoją fryzurę. Poprawia óbwkę brwi, szminkuje wargi... — To też jej się u mnie nie podobało — myśli. Wzrusza ramionami wstaje i zaczyna szybko sprzątać mieszkanie.

O tej samej porze, na probostwie o kilka ulic dalej, ksiądz proboszcz siada do śniadania. Przerzuca poranną gazetę. „Mój Boże” — na jego twarzy zjawia się cień smutku i grozy — „Boże, zmiłuj się nad tą biedną duszą”. Gdyby w gazecie była fotografia, może przypominałby sobie te twarz. Może przypominałby sobie nawet, że przed

# KOGO, KTO BY...

trzech tygodniami ta dziewczyna stała przed drzwiami jego mieszkania. — Tylu ludzi staje codziennie przed drzwiami proboszcza. Wtedy był to zupełnie szalony dzień. Dzwonek jeden za drugim. Telefon za telefonem. Interesant jeden za drugim.

Obiad zjadł prawie na stojąco. Za pięć minut zaczyna się zebranie w sprawie kolonii dla ministrantów. Najwyższy czas wychodzić. Dzwonek!

W drzwiach staje młoda dziewczyna.

— Czy mogę mówić z Księdzem Proboszczem?

— Teraz? Straszenie mi przykro, ale właśnie wychodzę... Czy to bardzo pilna sprawa? O co chodzi?

— Ja chciałabym... Właściwie... Nie wiem zresztą...

— Czy nie mogłaby pani przyjść jutro o tej samej porze? Wirzi pani, czekają na mnie rodzice moich ministrantów. Nie wypada mi się spóźnić. A więc do jutra — dobrze?

Ale następnego dnia nikt nie przyszedł.

O tej samej porze panna Marysia i panna Ola idą do swego biura. Nie przypuszczają, że miejsce przy trzecim biurku w ich pokoju będzie dziś puste. Halinka nie przyjdzie ani dziś, ani jutro. Nie przyjdzie już nigdy.

Ta Halinka, której matka — no, wszyscy państwo wiecie...

Ta Halinka, która nie chodzi do kościoła...

Niestety, Marysia i Ola nie wiedzą, co o nich myślała Halinka: „Uważają, że są bardzo religijne, ale ich religia chyba musi być kłamstwem, bo przecież one byłyby inne...”

O tej samej porze w klasztorze na przedmieściu modlą się dwie stare zakonnice. Do nich nie dotarła poranna gazeta. Ale nawet gdyby znalazła się w ich rękach, nie przyszedłoby im na myśl, że i one przed dziesięć laty stały się zgorszeniem dla młodej Halinki. W jej domu zaczęły się już wtedy kłótnie między rodzicami. Pewnego dnia na samotnym spacerze zawędrowała przed klasztorną bramę. Patrzyła przez kratę na mały ogródek, na czysto zamiecione ganki, na

wejście do kaplicy. Jak szczęśliwie, jak dobrze, jak spokojnie musiało być tam, gdzie ludzie żyją tylko dla Boga.

Ale nagle usłyszała dwa zię, podniesione, klójące się głosy. Usłyszała te same ostre słowa, które padały tak często z ust rodziców. Jeszcze jedna nadziejka rozwiła się. Jeszcze raz załamała się jej dziecinna wiara w ludzi, w życie, w miłość, w dobroć.

O tej samej porze poranna gazeta przynosi do wielu, wielu domów wiadomość o nieszczęściu na dworcu w K. I wszędzie słowa: „Przyczyna samobójstwa — nieznaną”, budzą domysły, ciekawość, żądzą sensacji.

Tymczasem Ryszard przyjechał już do swojej fabryki.

— No i co ty na to? — witają go koledzy.

— To nie wiesz jeszcze? Ta mała Halinka z biura...

— No co?

Ryszard staje jak rażony piorunem. „Nie było nikogo, kto by...” Jeszcze przed chwilą sądził i potępiał innych. A on! Mój Boże — widział ją przecież co dzień. Przez tygodnie, miesiące, już prawie przez lata całe. Nie znał nawet jej nazwiska. Ale pamięta dobrze, tę scenę sprzed trzech tygodni. Była przerwa południowa. Piękny, słoneczny dzień. Siedzieli na placu przed fabryką. Była też Halina. Chłopcy zawzięli się tego dnia na nią. Dowcipy pewnej kategorii sypały się jak z rękawa. Rehotali śmiechem. Może dali by jej spokój, gdyby wiedzieli, jak wielką robią jej przykrość. Ryszard siedział w milczeniu i jadł swoje śniadanie. Halina patrzyła raz po raz na niego z dziwnym wyrazem twarzy. Kiedy wychodzili, odezwała się do niego:

— Pan zdaje się jest katolikiem?

Był trochę zaskoczony tym pytaniem. Uważał je za rodzaj uznania za to, że nie przyłączył się do tamtych...

O, jakże mógł być tak ślepy! To był przecież sąd o nim, wypowiedziany mu wprost w oczy: a więc jesteś katolikiem. I siedzisz tutaj spokojnie, słuchasz i nie odezwiiesz się ani słowem, żeby mi pomóc?

Boże, co Ci odpowiem, kiedy zapytasz mnie o małą Halinkę? Co Ci odpowiem ja, który sądziłem że ci inni w gruncie rzeczy

(Dokończenie na str. 8)

# Migawki emigracyjne

**OSTROZNIE Z MIKREM.** — W czasie niedzielnej Mszy św. pontyfikalnej w bazylice podziemnej Piusa X w Lourdes były modlitwy i śpiewy w języku polskim. Szkoda, że w momencie kiedy wszyscy polscy pątnicy śpiewali z siłą Maryjną pieśń „Królowej Anielskiej śpiewajmy”, ktoś zbyt blisko stojący mikro zagłuszył śpiew zbiorowy swoim solowym głosem wywołując wrażenie, że nikt poza nim po polsku nie śpiewa.

**JEDNYM Z NAJMŁODSZYCH PIELGRZYMÓW** był ośmioletni Alain z Bretagny-sur-Orge, który już po raz drugi przybył do Lourdes — polską pielgrzymką współ ze swoim dziadkiem. Alain przychodził wieczorami śpiewać do mikro polski tekst „Po górach dolinach” podczas wieczornej procesji. Z dziadkiem rozmawia płynnie po polsku. Nieraz zaponiła nawet, że ojciec jest Francuzem i zwraca się do niego w języku polskim. Dopiero zauważywszy, że ojciec go nie rozumie, przechodzi na język francuski.

**KS. KARD. WOJTYŁA W PITSBURGU** — Biskup Pittsburga zaprosił do Stanów Zjednoczonych Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego. Przewiduje się, że ks. kardynał Wojtyła odprawi 20 października Mszę św. w kościele św. Piotra w Pittsburgu oraz że tego samego dnia przewodniczyć będzie na bankiecie dla uczczenia duchowieństwa katolickiego polskiego pochodzenia w Ameryce. Wszystko oczywiście zależy od tego, czy kardynał otrzyma paszport na wyjazd z Polski.

**PASZPORTY I PASZPOKTY.** — Reżimowcy zachęcają do zaopatrywania się w paszport konsularny twierdząc, że jest to paszport tak dobry jak każdy inny. Jest to oczywiście kłamstwo. Paszport taki jest potrzebny na wyjazd do Polski, ale ci, którzy tam nie chcą jechać, mają o wiele większe ułatwienia, o ile posiadają „Titre de voyage”. Do większości krajów europejskich, nawet komunistycznych (Jugosławia, Bułgaria) wyjeżdżają bez wiz, a wizy do innych krajów (W. Brytania, Hiszpania) otrzymują stosunkowo łatwo. Natomiast na paszport polski trzeba się starać o wizę wyjazdową francuską oraz o wszystkie wizy krajów europejskich, które nieraz otrzymuje się po pokonaniu dużych trudności.

OMEGA

# RODZINA

Przyszedł do redakcji list. Matka skarży się na córkę, która „choć się jej dobrze powodzi” nie chce jej wziąć do swego domu, udzielając pomocy materialnej z daleka. Matka żąda uczucia i serdeczności. Po sprawdzeniu okazało się: przed dwudziestu kilku laty matka opuściła męża i dzieci. Odeszła do „przyjemniejszego, weselszego życia”. O dzieciach całkowicie zapomniała. Dzieci po śmierci ojca zostały wychowane przez obcych ludzi, którzy stworzyli im prawdziwą rodzinę. Po latach, gdy przyszła starość i samotność, matka doszła do wniosku, że przecież kiedyś miała dzieci i wobec tego należy się jej od nich wszystko to, czego normalnie rodzice mają prawo oczekiwać od dzieci. Córka, dla której matka przez wiele lat nie istniała, uważała, że obowiązkiem jej jest zapewnić był materialny tej, która ją urodziła, jednakże uczucie i serdeczność oddała osobie, która ją od trzeciego roku wychowywała. Pomagając matce materialnie, nie chciała, by dzieci jej znały tę historię... Kto tu ma rację?...

★

Na ogół bardzo rzadko zastanawiamy się nad istotą i rolą rodziny w życiu każdego, pojedynczego człowieka. Większość z nas po prostu żyje w rodzinie. Ma tę rodzinę na co dzień. A jaka ona jest?

★

Ojciec, matka, dzieci, dziadkowie. Ciotki? Wujkowie. Kuzyni? Tak, wiemy, że gdzieś tam są. Od czasu do czasu nawet wymienimy z nimi jakiś list lub pozdrowienia, odwiedzimy się. Ale nieraz przez długi czas nawet nie wiemy co się z nimi dzieje. Nie mamy czasu na te kontakty, a nawet nieraz nie odczuwamy specjalnej ich potrzeby.

★

Dzisiejsza rodzina bardzo się skurczyła liczebnie. Ogranicza się do tych zupełnie najbliższych sobie ludzi. Jakże często również mieszkających od siebie z dala. Jeśli ten tron rodziny może również istnieć w rozproszkowaniu, to może w obecnych czasach rodzina jest już niepotrzebna?

★

„Z życiem rodzinnym jest trochę jak z oddychaniem — pisze jeden z katolic-

kich publicystów. — Nie zastanawiamy się nad nim dopóki jest prawidłowe. Czerpiemy z niego wartości, rozwijamy się dzięki niemu bez analizowania, jak się to dzieje — tak jak z otaczającego nas powietrza bez udziału świadomości czerpiemy tlen... Dopiero gdy wystąpią ostrzejsze zaburzenia, uświadamiamy sobie nasz proces oddychania... Tak samo jest z naszym życiem rodzinnym...”

★

Dzieci nie zawsze żyją w zgodzie z rodzicami. Nieraz z nimi się kłócą, często nawet rzucają dom i odchodzą „na swój chleb”. Zdarza się i odwrotnie: ktoś z rodziców odchodzi w poszukiwaniu „szczęścia”. Jednakże zawsze w ich życiu przychodzi moment, gdy zaczynają oceniać, czym była dla nich rodzina, czym było ognisko domowe.

★

Na ogół nie doceniamy tego co posiadamy. Nieraz jesteśmy zmęczeni obowiązkami rodzinnymi. Ale gdy niespodziewanie zostaniemy sami, wówczas odkrywamy: jak to dobrze było mieć matkę, ojca

★

Na ten temat najczęściej mogą powiedzieć ludzie, którzy wcześniej osierocieli, wychowywali się wśród obcych. Na ten temat wiele mogą powiedzieć starsi, którzy swą starość muszą przeżyć w samotności.

★

Każdy z nas ma swój ideał rodziny. Może to być nasza własna, naszych rodziców, dziadków. Może to być jakaś wymarzona. Ideały nie zawsze pasują do rzeczywistości. Wtedy następuje konflikt. Rozczarowanie.

★

Pierwsze kroki nasze stawiamy w rodzinie. Pierwsze nasze oceny moralne, stosunek do życia, ludzi i społeczeństwa zdobywamy w rodzinie. Najpierwszym przykładem naszego życia są nasi rodzice.

★

Najwięcej młodzieży przestępczej rekrutuje się z rodzin rozbitych, rozwiedzionych, źle ze sobą żyjących. Dziecko potrzebuje przykładów życia. Gdy nie ma ich w do-

mu, sięga do innych z zewnątrz. Dobrze jest, gdy pójdzie śladami przykładu dobrego...

★

Najwięcej opuszczonych na starość ojców lub matek jest w takich rodzinach, które faktycznie nie spełniły swej roli wychowawczej. Nie nauczyły wzajemnego szacunku, miłości, przywiązania. Młodzi nie umieją kochać i szanować starszych, ponieważ starsi ich tego nie nauczyli

★

Jesteśmy w olbrzymiej naszej większości tacy, jakimi nas wychowali nasi rodzice. Nie łudźmy się, że dzieci nasze będą dobre i szlachetne, jeśli nie zaszczepimy w nich tej szlachetności i dobroci naszym przykładem w ich pierwszych latach życia. Narzekając na dzieci, na ich postępowanie — zastanówmy się dobrze, jaki przykład im daliśmy my — to znaczy rodzice. Czego ich nauczyliśmy, jakie wpoiiliśmy w nich zasady

Z. K.

## NIE BYŁO NIKOGO, KTO BY ...

(Dokończenie ze str. 7)

nie mnie nie obchodzą, że każdy odpowiada tylko za siebie. I potem nie ma nikogo, kto by... Boże spraw, bym stał się jednym z tych, którzy znajdują się tam, gdzie ich potrzeba.

A ty przeczytałeś tę historię — i... No tak — odpowiesz pewnie — takie rzeczy, niestety, zdarzają się. Ale co ja mam wspólnego z tą historią? Ja jeszcze nie spotkałem takiego człowieka...

Jesteś katolikiem. W niedzielę chodzisz do kościoła, słuchasz kazania. Chodziłeś na naukę katechizmu. Raz po raz bierzesz do ręki jakąś książkę religijną. Cieszysz się, że jesteś w posiadaniu Prawdy. Przyjemne uczucie — czy nie?

Pracujesz nad sobą, uważasz na siebie, niejednego odmawiasz sobie, a więc myślisz — jakoś tam po śmierci będzie.

Ale w Dniu Sądu będziesz wezwany jako świadek. Chrystus zapyta ciebie: Powierzylem ci moje Królestwo, dałem ci moją łaskę — nie tylko dla ciebie. Jakim mi byłeś świadkiem?

Co Mu wtedy odpowiesz?



# Życia emigracji

## OTWARCIE «TYNICA» W TAIZE

W ostatnią niedzielę lipca protestancka społeczność zakonna w Taize przeżywała dość niezwykłą uroczystość: otwarcie nowego domu gościnnego pod nazwą „Tyniec”. Skąd ta polska nazwa w tym międzynarodowym ośrodku modlitw o zjednoczenie kościołów? Czy to jakaś inicjatywa Ojców Benedyktynów spod Krakowa, dziedziców i kontynuatorów idei misjonarskich owej grupy mnichów z Lotaryngii, których w roku 1041 sprowadził i osiedlił na urwistej skale nad Wisłą Kazimierz Odnowiciel? Otóż nie. Inicjatorem nowego domu jest przeor Roger Schutz. Będąc obserwatorem na wszystkich czterech sesjach Soboru Watykańskiego II, zetknął się blisko z przedstawicielami Kościoła Katolickiego w Polsce, duchownymi i świeckimi, gościł ponadto w Taize kilku polskich księży Biskupów a także, między innymi redaktorów Jerzego Turowicza i Annę Morawską. Uderzyła go postawa otwarta katolicyzmu polskiego, charakteryzująca zarówno współczesny katolicyzm polski, jak i tysiącletnie dzieje polskiego narodu, którego tolerancja religijna urasta do rangi symbolu. Toteż przeor Roger Schutz, gorący zwolennik i propagator idei zjednoczenia chrześcijan wpadł na pomysł by nowemu domowi gościnnemu przy klasztorze w Taize, który będzie gromadził ludzi ze wszystkich wyznań przybywających na modlitewne skupienie do międzynarodowego ośrodka ekumenicznego nadać nazwę polską. Wybór padł na Tyniec bo nazwa ta symbolizuje właśnie modlitwę kontemplacyjną, połączoną z cichą pracą naukową i głębokim chrześcijańskim apostołstwem, dalekim od ciasnego prozelityzmu, a ufającym potężnej sile Łaski Bożej.

Otwarcie domu odbyło się w sposób niezwykle prosty a zarazem głęboki. „Tyniec” w Taize — to niski jednopiętrowy niewielki budynek, położony opodal Świątyni Zjednoczenia. Na parterze kilka sal świetlicowych, stołówka z kuchnią a na piętrze kilka pokojów mieszkalnych dla gości. W wejścia fotografia tynieckiego klasztoru z lakonicznym napisem Monastere benedictin de Ty-

niec (Pologne). Żadnych innych napisów. Przed domem — pusty placyk o wapiennym gruncie (jak w Częstochowie) i pięć dzwońców, zawieszonych nisko, rzędem nad lustrem wody otoczonej kamieniami.

Punktualnie o godzinie 10 minut 20 dzwońcy zapowiadają nabożeństwo w pięknej, nowoczesnej i bardzo nastrojowej Świątyni Zjednoczenia. Schodzą się bracia zakonni, przywdziewają w zakrystii białe habity.

### Rekolekcje duszpasterzy polskich

*Dnia 9 września Księża polscy we Francji rozpoczną swoje roczne rekolekcje zamknięte w Seminarium w Paryżu.*

*Będziemy wdzięczni naszym Rodakom-Parafianom jeśli nas oświecą wespół swoimi modlitwami do naszego Ojca w niebiosach w tym tygodniu, naszych rozważań rekolekcyjnych, nad sprawami najważniejszymi dla każdego chrześcijanina, to jest zharowaniem własnej duszy i dusz naszej opiece poświęconych.*

*Ks. Inf. Kazimierz Kwasiński  
Rektor Polskiej Misji Kat.  
we Francji*

Jest ich 70. Przeważnie młodzi. W ciągu dnia chodzą po świecku, zajmują się pracą ręczną (ceramiką i malarstwem) oraz piszą książki. Są wśród nich inżynierowie artyści, lekarze, prawnicy, muzycy i publicyści. Kilka razy dziennie zbierają się na modlitwę w kościele, śpiewają psalmy i inne modlitwy specjalnie ułożone, w których przeważa motyw prośby o miłość na świecie i o zjednoczenie wszystkich ludzi w wierze i duchu chrześcijańskim. Przed wejściem do kościoła napis w kilku językach „zanim wstąpisz tu — pojednaj się ze wszystkimi”. Bracia schodzą się teraz na Mszę św. która będzie koncelebrowana przez Polaków. I to nie w przypadkowym składzie

Koncelebracji przewodniczy J.E. Ks. Biskup Władysław Rubin, Sekretarz Generalny Synodu Biskupów i przedstawiciel Prymasa Polski w otoczeniu kapłanów — Polaków z wielu krajów Europy. Jest wśród nich ks. infułat Lubowiecki, administrator apostolski dla Polaków w Niemczech, jest ks. prałat Wiktor Grzesiek, wicedyrektor Seminarium Polskiego z Paryża, jest ks. dziekan Stanisław Olejnik z Akademii Teologii Katolickiej z Warszawy, jest O. Tomasz Rostworowski z Radia Watykańskiego, jest ks. Witold Jarecki, sekretarz generalny Duszpasterstwa Polaków w Wielkiej Brytanii, jest O. Placyd Galicki, Benedyktyn z Tyńca, przebywający obecnie w Paryżu, jest O. Tadeusz Matura, Franciszkanin, zamieszkujący w Taize, są księża Siwec i Nowak z Niemiec, są wreszcie duszpasterz Polaków we Francji: Ks. dziekan Franciszek Warol z Gautherets, misjonarz Łazarzysta, ks. proboszcz Tadeusz Derendał z Montceau-les-Mines i ks. Aleksander Plater-Zybek z Verneuil. Z pobliskich ośrodków górniczych przybyły autokarami dwie duże grupy Polaków (z Montceau i Gautherets), jest wśród nich młodzież w strojach krakowskich i góralskich, jest grupa dzieci malowniczo wystrojona po polsku.

Zajmują oni miejsca w kościele i zaczyna się Msza św. Przeor Roger Schutz ogłasza przez mikrofon sens dzisiejszej uroczystości zaznaczając, że zakonnicy protestancy będą obecni na tej Mszy św. odprawianej w intencji zjednoczenia kościołów i będą modlić się wspólnie, odśpiewają mianowicie przed Mszą psalm, jedną pieśń w czasie komunii św. i jedną na zakończenie. Samo nabożeństwo odbywa się w języku polskim włącznie z kanonem. Ks. Biskup śpiewa prefację. Wierni śpiewają pod dyktando ks. Derendała. Lekcję odczytuje po polsku pan Władysław Kaım prezes Polskiego Zjednoczenia Katolickiego okręgu Montceau, lekcję i ewangelię po francusku Ojciec Matura, gdyż we Mszy uczestniczą setki osób narodowości nie polskiej — wśród nich sporo młodzieży. Credo odmawiają wszyscy po francusku. Ks. Biskup Rubin przemawia po ewangelii naprzód po francusku a potem po polsku. Polacy śpiewają podczas ofiarowania pieśń „Pod Twą obronę Ojciec na niebie” a podczas Komunii św. której rozdawanie trwa około kwadransa (rozłaje sześciu koncelebrantów) śpiewają „Kłaniam się Tobie Przedwieczny Boże” i „Bądźże pozdrowiona Hostyjo ży-

wa". — Na zakończenie „Boże coś Polskę” — i całość kończy pieśń braci z Taize. Wezwania z modlitwy wiernych przed ofiarowaniem odczytał p. redaktor Stanisław Grocholski z Londynu. Po Mszy wszyscy udali się przed „Tyniec”. O. Placyd odmówił modlitwę i pokropił wodą święconą budynek, następnie przemówił przeor Roger Schutz o ewangelicznym obowiązku promieniowania miłości a po nim p. inżynier Olgierd Stepan, prezes Polskiego Instytutu Katolickiego w Wielkiej Brytanii odczytał po francusku znakomitą rozprawkę historyczną o polskiej tolerancji podkreślając w niej, że nasze nastawienie otwarte i życzliwe zarówno dla Braci odłączonych jak i dla Żydów ma tysiącletnią historię, a fundamentami swymi sięga owego głębokiego humanizmu chrześcijańskiego, którego głosicielami byli i są nadal między innymi Benedyktyni z Tyńca: dlatego też nazwa „Tyniec” może trafnie streszczać żywą rzeczywistość, jaką jest duch miłości chrześcijańskiej. Następnie ks. Biskup Rubin jeszcze raz podziękował Przeorowi,

składając życzenia pomyślnego rozwoju wielkiego dzieła pojednania, któremu służy Taize. Przeor przyjął poczęstunkiem dwunastu księży oraz trzy osoby świeckie, a o godzinie 4-tej zgromadzili się wszyscy jeszcze raz w kościele na nieszpory odśpiewane przez Braci z Taize. W czasie modlitw przeor wymienił wśród modlitewnych intencji obu kardynałów polskich, rektora Turawicza i cały naród polski z jego przedstawicielami, obecnymi na nabożeństwie, po czym w ogrodzie klasztornym, położonym na malowniczych tarasach, ocienionych lipami delegacja Polaków z Montceau-Les-Mines mogła się orzeźwić wodą i sokiem i porozmawiać po przyjacielsku zarówno z Przeorem, innymi braćmi jak i z ks. Biskupem Rubinem i księżmi.

Zwiedzaniem wystawy wyrobów ceramicznych i malowideł, wytwarzanych w Taize oraz książek publikowanych przez członków klasztoru zakonczyła się ta piękna i wymowna uroczystość, podkreślając nastawienie ekumeniczne, ożywiające cały katolicyzm polski od hierarchii aż po masy ludowe.

rządu Instytutu zgodnie z wymaganiami statutu.

Hasłem zjazdu było „Abyśmy się społecznie miłowali”. Celem zaś poszukiwanie nowych i lepszych dróg apostołstwa świeckich zwłaszcza w życiu parafii, która jest i jeszcze więcej powinna być tą podstawową komórką Kościoła, w której ma się realizować w pełni prawda chrześcijańska, a zwłaszcza jej najwyższe prawo — miłość chrześcijańska. W pozytywnych i ciekawych dyskusjach silnie wystąpiła troska o praktyczne kroki w tym kierunku i zgodnie z tym uchwalono szereg odpowiednich wniosków zalecających zorganizowanie współpracy między parafiami w ramach dekanatów, większy udział kobiet w zorganizowanym życiu katolickim, zorganizowanie w parafiach akcji charytatywnej tak, aby objęła wszystkich parafian zarówno w zakresie świadczenia jak i korzystania. Zalecono czynne poparcie akcji zakładania domów spokojnej starości, którą od lat prowadzi ks. infułat Staniszewski.

Ogólnie biorąc, zjazd był bardzo potrzebny i udaną okazją do szerokiej wymiany myśli tudzież wielu pozytywnych informacji na temat polskiego życia katolickiego w Anglii. W ten sposób nie tylko wzmocnił nasze poczucie wspólnoty, ale również pozwolił zorientować się co jeszcze dało by się ulepszyć i wskazał właściwy kierunek dalszego działania.

Udział ks. biskupa Rubina w zjeździe był uderzającym świadectwem jego żywego i bezpośredniego zainteresowania, a jednocześnie był bardzo dla niego charakterystyczny. Rano Rzym, w południe Londyn, o godzinie 16 Nottingham (około 200 km od Londynu), doskonałe, o bezcennej treści przemówienie i pełny udział w obradach plenum, o godz. 20 Msza św. w intencji zjazdu, po czym odjazd do Hereford (około 200 km). Nie wiadomo jak nasz biskup kalkuluje swój czas, chyba że liczy sekundy i rozciąga dobie. Ale napewno nie oszczędza siebie.

Organizacja zjazdu na miejscu w ręku ks. prałata Krzyżanowskiego i jego komitetu parafialnego. Własny, piękny dom parafialny, wszystko przemyślane i przygotowane w najdrobniejszych szczegółach, zapięte na ostatni guzik. Precyzyjnie, solidnie, bez zarzutu. Wiele pracy, ale i wiele uznania. Czuliśmy się u nich doskonale i, co tu dużo mówić, byliśmy z nich dumni.

F. S. Bissinger

## ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W DIEUZE

W rocznicę bestialskiego napadu hitlerowskiego na Polskę, w dniu 1 września 1939 r., w wyniku paktu Stalin-Hitler. Okręg VII Zw. Rez. i Ł. Wojsk. urządza uroczystość: Święto Żołnierza polskiego.

Program:

Niedziela 1 września — w kościele parafialnym w Dieuze — Msza św. odprawiona zostanie przez ks. Prałata Hieronima Olszewskiego o godz. 15.30 (3.30 po pol.) w intencji poległych żołnierzy polskich oraz za pomordowanych w Katyniu, łagrach sowieckich i niemieckich obozach koncentracyjnych.

Po Mszy św. udajemy się autobusami na cmentarz grenadierów i składamy wiązanki kwiatów.

Kola Zw. Rez. proszone są o przygotowanie wiązanki kwiatów i delegowanie pocztów sztandarowych.

Zapraszamy tą drogą Okręgi PZK, Harcerstwo, KSMP, POWN, Sokola itd., jak również Polonie miejscową z Dieuze i Wschodniej Francji.

Z Knutange jedzie autobus do Dieuze, w dn. 1 września. Wyjazd sprzed wiaduktu Knutange o godz. 12.

Za zarząd Okręgu VII  
Józef Maszczyk  
prezes Okręgu

## ANGLIA

### JUBILEUSZOWY ZJAZD AKCJI KATOLICKIEJ W W. BRYTANII

Zjazdy w życiu emigracyjnym mają duże znaczenie, gdyż pozwalają Polakom na zetknięcie się w szerszym gronie, lub czasami nawet w masie, odświeżenie swego poczucia wspólnoty polskiej i katolickiej, a ponadto dają okazję do przyjrzenia się bliżej swoim własnym sprawom, o które musimy dbać, jeśli nie mamy przestać być sobą.

Pod koniec maja miało miejsce takie ważne wydarzenie w polskim życiu katolickim w Anglii. Był nim XXI jubileuszowy Zjazd Apostolstwa Świeckich zorganizowany przez

Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii. Odbył się w Nottingham. Trwał dwa dni i składał się z dwóch części. W części ogólnej brali udział delegaci parafii polskich z całej Anglii, przedstawiciele organizacji i instytucji katolickich oraz wielu księży z Ks. biskupem W. Rubinem i Ks. infułatem W. Staniszewskim, rektorem Polskiej Misji Katolickiej na czele. W części drugiej obradowała Rada I.P.A.K., która wysłuchiwała sprawozdań z działalności za rok ubiegły, uchwaliła budżet i program pracy na rok następny oraz uzupełniła skład za-

**Ś.p. Płk. Czesław R. Brunner dobrze zasłużył się Ojczyźnie**

Nieulęgana śmierć raz po raz czyni wyłom w szeregach polskiego uchodźstwa nieopodległościowego. Oto 23 lipca, w czasie urlopu wypoczynkowego w Austrii, odszedł od nas nieoczekiwanie, w pełni sił twórczych, ś.p. Czesław R. Brunner, płk. — pilot W.P., działacz społeczny polskich organizacji emigracyjnych w NRF, a ostatnio reprezentant w Bonn legalnego Rządu R.P. na wychodźctwie. Jego śmierć zaskoczyła zwłaszcza grono bliższych mu ludzi, którzy cenili ś.p. płk. Brunnera za Jego rzadkie zalety charakteru i serca; należał bowiem do tych już nielicznych patriotów, dla których hasła BÓG, HONOR i OJCZYŻNA były zawsze w wysokiej estymie. Z pełnym zaufaniem garnęli się wokół Niego rodacy, którzy szukali rady i pomocy, opieki i oparcia. Mimo rozlicznych obowiązków i absorbującej pracy, zawsze znajdował dla nich czas, nierzadko ofiarując odpoczynek własny. Wprawdzie w ostatnich czasach uskarżał się na niedomogę serca i zasięgał porady lekarskiej, ale w jego wieku było to do pewnego stopnia zrozumiałe. Do ostatniej chwili życia zachowywał wyjątkową pogodę ducha, a gdy był wśród przyjaciół i oddanych Mu ludzi, ożywał się i promieniał, stwarzając wokół siebie atmosferę radości życia, co zdobywało Mu powszechną sympatię. Był w tej wyjątkowej sytuacji, że właśnie dzięki zaletom osobistym, nie miał przeciwników. Toteż wiadomość o Jego odejściu odkryła żalobą nie tylko rodzinę, ale spory zastęp żywczyliwych Mu osób, zarówno z grona rodaków, jak również Niemców, z którymi z racji swych funkcji i godności musiał się stykać.

Ś.p. płk. Brunner urodził się w Warszawie dn. 16. 7 1895 r. Kochał swoje rodzinne miasto i gdy ono znalazło się w niebezpieczeństwie, stanął w szeregach jego obrońców. Po ukończeniu studiów handlowych poświęcił się służbie wojskowej w której wtrwał do ostatka, wspinając się po szczeblach kariery oficerskiej. Niemal cudem uratowany z niewoli bolszewickiej, w niezwykle trudnych i niebezpiecznych warunkach przedostał się na Zachód. Bezpośrednio po zakończeniu wojny w 1945 r. widzimy go organizującego życie polskie w brytyjskiej strefie Niemiec. Zrazu pełni obowiązki dyrektora obozów uchodźczych UNRRA i IRO, następnie kieruje placówkami polskich organizacji uchodźczych z ZPU na czele. Zawsze ofiarny, nie bacząc na siły i zdrowie, rzucał się w wir pracy społecznej, która go całkowicie pochłaniała. Był zawsze właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Swoim życzliwym podejściem do spraw pokrzywdzonych rodaków, zjednał sobie powszechne uznanie i pełny szacunek otoczenia, któremu bez reszty poświęcał swoją wiedzę i doświadczenie.

Od chwili powołania do życia Związku Polskich Uchodźców w Niemczech nie tylko zasiada we władzach naczelnych tej organizacji, ale przez szereg lat kieruje w charakterze prezesa agendami II-go okręgu ZPU, a następnie działa w organizacji b. żołnierzy ZZK. Równocześnie referuje sprawy polskie w urzędzie Wysokiego Komisarza ONZ dla uchodźców w Bad Godesberg. Przed 2 laty władze legalne R.P. na uchodźctwie (w Londynie) powołały

Go na swego reprezentanta w NRF. Na tej placówce wytrwał do ostatka.

Mimo dnia roboczego i godzin porannych — 30. 7. br. — pogrzeb ś.p. Płk. Czesława Brunnera miał charakter wyjątkowy. Dla oddania ostatniej posługi Zmarłemu zebrano się ponad 200 osób, zarówno niejęsycowych jak i z dalszych okolic NRF. Po Mszy św. żalobnej za Jego duszę w kościele św. Augustyna w Duisdorf/Bonn, celebrowanej przez ks. Pralata Piotra Wawrzyńniaka z Frankfurtu n. M. uczestnicy tej smutnej ceremonii udali się na cmentarz, gdzie przy trumnie, odkrytej sztandarem o barwach narodowych, wartę honorową pełnili członkowie ZPU i ZZK. Castrum doloris otaczały dziesiątki wieńców i narezęcy żywego kwiecia. Po egzekwacji przy trumnie wyruszył kondukt pogrzebowy, który otwierały Duchowieństwo, delegacje z wieńcami oraz członek ZZK z poduszką na której umieszczono liczne odznaczenia z Krzyżami Zasługi złotym i srebrnym, którymi ś.p. Zmarły został za życia odznaczony za działalność patriotyczną na emigracji. Ciężka dębowa trumnę niosło 6 członków miejscowego Ogniska Związku Polskich Uchodźców, którego ś.p. Zmarły był wieloletnim prezesem.

Za trumną postępowała wdowa p. Wiktoria z Hałeckich Brunnerowa, jej siostra i siostrzenica, przedstawiciele polskich organizacji i związków, tudzież spory zastęp przyjaciół i znajomych ś.p. Zmarłego.

Po modłach nad otwartą mogiłą kazanie żalobne wygłosił ks. Pralat Wawrzyńniak, podnosząc wybitne zasługi ś.p. Płk. Brunnera dla sprawy polskiej na obczyźnie. „Chociaż odszedł od nas fizycznie — Duch Jego pozostanie z nami a ugor, który wytrwale zaorywał w ciągu Swej długoletniej pracy na pewno nie pozostanie bez plonów”. Z kolei, w imieniu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych przemówił płk. Jan Majewski, prezes Zw. Żołnierzy Kresowych w Niemczech, kreśląc barwny życiorys ś.p. Zmarłego, wypełniony etapami twardej służby wojskowej, pełnej poświęceń i oddania ukochanej ziemi ojczystej. Następnie prezes Zarz. Gł. ZPU Kazimierz Odobny pożegnał ś.p. Zmarłego słowami podziękii za Jego trud i poświęcenie zarówno Sprawie, jak i organizacji oraz liczny rodakom, którzy na przestrzeni

23 lat korzystali z Jego zawsze ofiarnej pomocy. I chociaż spoczął w obcej ziemi, Jego duch oraz przykład jako żołnierza i prawego Polaka będzie towarzyszył tym, których przedwcześnie opuścił.

Do trumny włożono grudek ziemi z grobu jedynej córki Aldony, poległej w Warszawie.

Władysław R. Kawecki

**OFIARY NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS (Ciąg dalszy)**

Parafia polska w Lens :  
 Składka w Rocznicę Konsekracji Kościoła ..... 520,—  
 Bractwo Różańca Żywego .....  
 Szyb 12-14-15 Lens ..... 100,—  
 Bractwo Różańca Żywego — Szyb 4  
 Lens ..... 100,—  
 Zbiórka na gwiazdce dzieci szkolnych  
 Koło Rodzin Polskich Obrońców Ojczyzny ..... 50,—  
 C.F.T.C. — Sekcja Polska Szyb 4-5  
 Lens ..... 50,—  
 N. D. i J. D. z parafii Les Gauthrets (S. et L.) ..... 500,—  
 Dufaj Stefan — Montceau-les-Mines (S. et L.) ..... 100,—  
 Domachowski Tomasz i Stanisław —  
 Montceau-les-Mines ..... 100,—  
 Adamska Maria — Montceau-les-Mines (S. et L.) ..... 10,—  
 Pawlak Bożena i Wincenty — Montchanin-les-Mines (S. et L.) ..... 10,—  
 Dekarski Stanisław i Walentyna —  
 Montchanin-les-Mines (S. et L.) .. 10,—  
 Beziemienni z Sauvignes-les-Mines (S. et L.) ..... 10,—

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe „Dziela Tysiąclecia” Wychodźstwa Polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przesyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens :

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens  
 C.C.P.: 1804-99 LILLE.

**GŁOS KATOLICKI**

**LA VOIX CATHOLIQUE**

263-bis, rue Saint-Honore — PARIS (1<sup>re</sup>)

Telefon : RICHelieu 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKORCZYNSKI,  
 O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHAŁSKI  
 O.M.I.

REDACJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00  
 N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc  
 77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés  
POLONAIS

Zdzisław STERPŃSKI

## KARIERA POLSKIEJ MUZYKI

Było to przed niecałym rokiem: do jury konkursu kompozytorskiego im. księcia Rainiera w Monaco zaproszony został młody, 34-letni kompozytor polski Krzysztof Penderecki. Na czele sądu konkursowego stał wybitny muzyk francuski, dyrektor Opery Paryskiej George Auric. Zaraz jednego z pierwszych dni Auric zwrócił się do Pendereckiego z prośbą, by napisał jakieś dzieło operowe specjalnie dla Paryża.

— Bardzo nam na tym zależy i suma honorarium nie gra tutaj żadnej roli. Chcemy mieć jednak Pana utwór możliwie szybko, aby go zaraz wystawić na naszej scenie...

— „Niestety, przykro mi bardzo — oświadczył Penderecki — ale mam już zamówienia na najbliższe trzy lata dla Niemiec, USA, Holandii, Jugosławii i nie widzę żadnych szans na przyjęcie Pańskiej propozycji. Możemy jednak wrócić do tego tematu za parę lat...”

Specjalnie cytujemy tę autentyczną rozmowę, ponieważ ma ona swoją szczególną wymowę: przypominamy sobie przecież, że na scenie Paryskiej Opery, sławnej w całym świecie, raz tylko udało się w historii polskiej muzyki wystawić utwór polskiego kompozytora. Po wielu latach zabiegów, po naciskach kanałami dyplomatycznymi, wreszcie po ustaleniu wysokości sum, jakie w formie pomocy dla realizacji widowiska — miała dać strona polska wystawiono w 1936 roku balet „Harnasie” Karola Szymanowskiego, największego polskiego kompozytora okresu międzywojennego. I oto teraz w trzydzieści lat później dyrektor Opery Paryskiej sam się ubiega o zdobycie dzieła polskiego twórcy dla swojej sceny.

Ale jest to tylko jeden, aczkolwiek bardzo wymowny fragment, tej wielkiej kariery, jaką polska muzyka współczesna zrobiła ostatnio w świecie. W wyrazistej wymowie liczb bezwzględnych znaleźliśmy znacznie więcej dowodów, że ta dziedzina sztuki, jak żadna inna, zdobyła sobie wyjątkowo eksponowane miejsce na estradach całego świata, poczynając od 1936 r., to

jest od roku otwarcia pierwszego Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień — 56”.

Była to właśnie furtka, która wyprowadziła polską twórczość kompozytorską na szerokie szlaki międzynarodowych sukcesów. Już wtedy liczni goście zagraniczni stanęli pełni podziwu wobec zaprezentowanych im dzieł Witolda Lutosławskiego, Tadeusza Bairda, Grażyny Bacewicz, Kazimierza Serockiego, Bolesława Szabelskiego, Artura Malawskiego, Zbigniewa Turskiego, Tadeusza Szeligowskiego i innych.

Przyszły pierwsze sukcesy i pierwsze nagrody na wielkich konkursach światowych. Zbyt długa to lista, aby można ją tu cytować, wystarczy jednak, jeżeli powiemy, że przez ostatnie 12 lat polscy kompozytorzy zdobyli 46 nagród na tych konkursach, a wielu z nich stale zapraszanych jest do znanych uczelni muzycznych na cykle wykładów na temat współczesnej twórczości muzycznej. O powodzeniu, jakim się cieszą ich, wcale przecież nie łatwe utwory, może świadczyć fakt, że są wykonywane na licznych koncertach estradowych, w radio i telewizji, nagrywane na płyty. I znowu: zamiast długiej listy choćby kilka przykładów, najbardziej reprezentatywnych dla tych faktów. Kompozycja Tadeusza Bairda „Eseje” grana była już ponad 400 razy prawie we wszystkich częściach świata (poza jedynie Afryką) i przez najbardziej znane i renomowane zespoły symfoniczne. Wielka firma płytowa „Philips” wydała już trzy płyty w całości poświęcone polskiej muzyce współczesnej, a zapowiedziała dalsze nagrania. Na majowym festiwalu muzycznym w Japonii (w mieście Osaka) dwa dni koncertowe poświęcone były w całości utworom Krzysztofa Pendereckiego itd. itd.

W miarę bowiem lat, obok grupy kompozytorów średniego i starszego pokolenia pojawiły się na polskim firmamencie również utalentowani przedstawiciele młodzieży. Obok Pendereckiego (twórcy słynnej już dzisiaj na cały świat „Pasji według św. Łuka-

sza”) — Stanisław Skrowaczewski (który obecnie już wyłącznie poświęcił się dyrygenturze i prowadzi sławny amerykański zespół orkiestrowy w Minneapolis), Henryk Górecki, Wojciech Kilar, Romuald Twardowski, Augustyn Bloch, Andrzej Markowski, Tomasz Sikorski i inni.

Pragniemy przypomnieć dwa jeszcze fakty: co roku, od lat dwunastu odbywa się w Paryżu pod egidą UNESCO tzw. „Tribune des Compositeurs”. Jest to impreza o charakterze konkursowym, aczkolwiek bez przyznawania nagród rzeczowych. Przedstawiciele kilkudziesięciu radiofonii z całego świata przyjeżdżają tutaj z wybranymi utworami twórców swoich krajów, przesyłają je, punktując, a następnie układają listę dziesięciu najlepszych utworów, przeznaczając je w nagrodę do wykonania we wszystkich stacjach radiowych świata. I oto przez ten okres lat dwunastu na pierwszych miejscach znalazły się kompozycje: Tadeusza Bairda (trzykrotnie), Witolda Lutosławskiego (dwukrotnie) oraz po jednym razie: Grażyny Bacewicz, Romualda Twardowskiego i Krzysztofa Pendereckiego. Nie licząc kilkunastu innych nazwisk polskich, które plasowały się na dalszych miejscach (od drugiego do dziesiątego).

I drugi przykład: Międzynarodowe Tow. Muzyki Współczesnej (SIMC) organizuje co roku, w dniach swoich plenarnych obrad mały festiwal, na który jury wybiera najciekawsze kompozycje, jakie powstały na przestrzeni ostatniego roku. Aby uniknąć dominacji, wynikającej z „kumoterstwa” i przepychania w zdecydowanej większości utworów tych krajów, które mają największą liczbę członków zarządu SIMC, regulamin w bardzo zdecydowanej formie zastrzega, że nie może być na tym festiwalu wykonane więcej, jak jeden utwór z jakiegokolwiek kraju. I oto znowu, władze SIMC kilkakrotnie fałszywie specjalną uchwałą ten punkt regulaminu wprowadzając do programu po dwie i trzy kompozycje polskie, stwierdzając, że czynią to: „z uwagi na wysoki poziom utworów reprezentujących polską szkołę kompozytorską i rangę polskiej muzyki, jaką zajmuje ona w świecie”. Dodajmy, że we władzach SIMC znajduje się tylko jeden przedstawiciel Polski, wiceprezes tej organizacji Witold Lutosławski.

Oto i zwiążył obraz tej wielkiej kariery, jaką po wojnie zrobiła polska muzyka w świecie. Obraz szkicowany bardzo fragmentarycznie i grubymi liniami, niepełny w fakty i ukazujący jedynie najważniejsze wydarzenia. Oto jeden z wspaniałych dowodów wielkiego wlotu kultury polskiej w latach powojennej Polski.